WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t. „Zwierciadło.“ Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen., a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarusa Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod liczbą T. nr. 117. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen., a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 127. **Bochum, wtorek, 25 października 1898.** Rok 8.

Redakcya, Drukarnia i Księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Na listopad i grudzień

czas zapisać

„Wiarusa Polskiego“

z trzema bezpłatnymi dodatkami. Prenumerata na te dwa miesiące wynosi

tylko 1 markę,

z odnoszeniem przez listowego do domu 20 fen. więcej. Każdy czytelnik powinien namówić przynajmniej jednego znajomego, aby sobie „Wiarusa Polskiego“ zapisał na listopad i grudzień.

Polacy na obczyźnie.

Reiherstieg. W korespondencyi z Hamburga w nr. 121, zrobił korespondent niesłuszny zarzut Tow. św. Józefa z Wilhelmsburga, iż nie brało udziału w pochodzie w dniu poświęcenia sztandaru Koła śpiewu „Wanda“, gdyż kogo nie proszą, tego kijem wynoszą. Dostaliśmy wprawdzie doniesienie tymczasowe, ale powtórnego zaproszenia nikt z członków nie otrzymał.

Jesteśmy Polakami, jak i drudzy i sprawa ogólna leży nam na sercu, ale naszem zdaniem ciągłe zakładanie nowych towarzystw sprawie naszej żadnych korzyści przynieść nie może. Co się tyczy tego, że Niemcy chwalą zabawy Polaków, to nadmieniam, że czynią to dla tego, że ciągną z nich zysk. Towarzystwa nasze mniej winny gonić za zabawami, które dużo kosztują, a więcej dążyć do osiągnięcia głównego swego celu, tj. podniesienia wśród członków oświaty, powinny więcej śpiew pielęgnować, aby podczas polskiego nabożeństwa szedł gładko. Rozrywka potrzebna także, ale ona nie powinna być jedynym celem towarzystwa.

O przyszłym zawodzie naszych dzieci.

W sprawie tej otrzymujemy następujące uwagi:

I.

O ile ważnym jest dla dziecka początek szkólne nauki uregulowanej, obowiązkowej pracy, o tyle stanowczem jest dlań wyjście ze szkoły i wybór zawodu. Te młode istoty, których życie było dotychczas zamknięte w ciasnym obrębie domu rodzicielskiego i szkoły mają teraz wystąpić na szerszą widownię, mają obrać pewien wyłączny kierunek pracy. Chodzi tu o całą ich przyszłość. — Ważny więc i często nader trudny przypada tu rodzicom obowiązek: nie krępować woli dziecka, jeżeli wybiera zawód odpowiedni swym zdolnościom i upodobaniom, z drugiej zaś strony nie pozwalać na ślepo na wybór stanu, który z natury swej wydaje im się niestósowny albo niekorzystny. Miłość rodzicielska, wsparta rozumem i doświadczeniem, nie zaś wyłącznie zysk materyalny, próżność i ambicya, powinna by rodzicami kierować w tej ważnej sprawie. Niestety, często dzieje się wprost przeciwnie. Nie pytając, czy syn lub córka podołają podjętej pracy i połączonym z nią trudnościom, a może i niebezpieczeństwom, rodzice dla dobrego zarobku poświęcają nieraz zdrowie i siły dzieci i życiu ich całkiem fałszywy nadają kierunek.

Wybór zawodu stósować się powinien zawsze do umysłowych i fizycznych zdolności dziecka. I tak: Jeżeli chłopiec w czasie szkólnej nauki nie okazywał ani talentu, ani chęci do umysłowej pracy, natomiast obdarzony jest czerstwem zdrowiem i silnie rozwinięty, wtedy najstósowniejszym dlań zawodem jest praca w kopalni, fabryce, lub rzemiosło.

Robotnik, choćby najmłodszy, otrzymuje w kopalni lub fabryce zaraz pewną zapłatę, która staje się pomocą rodzinie, ztąd też rodzice niezamożni, a obarczeni troską o utrzymanie, bez namysłu do kopalni lub fabryki chłopca oddają. Gdy się jednak zważy, ile ta dobrze niby płatna robota przynosi z sobą niebezpieczeństw dla zdrowia i moralności młodych pokoleń, jak przedwcześnie siły robotnika wyczerpuje, nie mówiąc już o tych okropnych, a przy najlepszem urządzeniu kopalni nieuniknionych wypadkach, nagłej śmierci, mimowoli nasuwa się nam pytanie: czemu młodzież nasza nie poświęca w większej liczbie rzemiosłom? Oddany w naukę uczciwemu i zdatnemu majstrowi chłopiec pozostaje pod jego dozorem i obok gruntownej znajomości rzemiosła otrzymuje kierunek religijny i uczciwy. Każdy przyzna, że to stanowi nader cenną korzyść w tych latach przejścia z dzieciństwa do wieku dojrzałego, w których charakter młodzieńca niesamodzielny jeszcze, nieustalony kształci się podług przykładu starszych. Rzemiosło i w późniejszem życiu przedstawia bez porównania więcej korzyści moralnych od pracy fabrycznej. Pozostawia człowiekowi osobistą niezależność, nie odrywa go całemi dniami od rodziny, daje mu możność święcenia niedziel i świąt, jednem słowem nie staje w sprzeczności z moralną godnością robotnika, co niestety prawie zawsze dzieje się w fabrykach. — Jakże często niesumienny chlebodawca przywykły do traktowania robotników jak maszyny z brutalną bezwzględnością nie tylko wyzyskuje ich pracę, ale nadto wywiera nacisk na ich sumienie. Ostatnie wybory nowych dostarczyły na to dowodów. Prawda, że w ostatnich latach polepszenie doli robotników stało się sprawą palącą, zajmującą żywo umysły. Ojciec święty nie przestaje podnosić głosu w obronie tych pokrzywdzonych i wyzyskiwanych i można się spodziewać, że cały ten ruch wywalczy w krótce lepsze warunki bytu dla klas roboczych. Mimo to byłoby nader pożądanem, aby więcej niż dotąd synów rodziców polskich poświęcało się rzemiosłom, handlowi lub innym zawodom praktycznym.

Żyjemy w czasie spotęgowanego postępu we wszystkich kierunkach wiedzy i pracy. Młodzież nasza przeważnie bogato od Boga obdarzona bystrością umysłu, śmiało może na każdem polu pracy współzawodniczyć z cudzoziemcami i zdobyć sobie byt i powodzenie nie pozbywając swej narodowej odrębności. Dotyczy to przedewszystkiem synów tych rodzin polskich, które dłuższy czas żyjąc na obczyźnie doszły do pewnej zamożności.

Do wyższych zawodów naukowych, wymagających studyów uniwersyteckich tylko wybitnie zdolni chłopcy mają przystęp, nie mówiąc już o znacznych ofiarach pieniężnych, na jakie trudno się zdobyć robotnikowi mającemu kilkoro dzieci.

Lecz jeżeli syn wasz obdarzony wyższym talentem i gorącem zamiłowaniem nauki czuje w sobie powołanie do naukowego zawodu, nie wstrzymujcie go, kochani Rodzice. Byłoby dla niego ciężką krzywdą zaprządz go w jarzmo ciężkiej ręcznej pracy, kiedy duch jego rwie się do wyższych celów, do innego pola działalności. Niech walcząc z trudnościami zdobędzie moc ducha, którą uzbrojony dojdzie z pewnością do celu. A skoro zdobędzie wyższe stanowisko dla Was ztąd będzie pociecha i chwała, społeczeństwo zaś zyska dzielnego pracownika, wiernego syna Kościoła i Ojczyzny. — Daj Boże, abyśmy z pośród młodzieży naszej, pobierającej wyższe nauki choć kilku gorliwych pozyskali duszpasterzy, którzyby wśród Rodaków na obczyźnie podjęli tak gwałtownie potrzebnę pracę około zbawienia dusz. Zniwo tak wielkie, a robotników liczba tak mała, tak bardzo mała!

C. d. n.

Państwo socyalistyczne w obrazkach.

(Dzień pracy według Bebla „Die Frau“).

Mąż. Żonko, dziś sobie raz wypoczniemy. Wczoraj wymiatałem kominy, a przedwczoraj musiałem kamienie tłuc; dziś mam mieć lekcyę turnowania, lecz tego nie zrobię i wolę sobie odpocząć.

Żona. Tak, ale nie dostaniesz kwita, żeś pracował. Tych dwóch godzin, które każdy towarzysz ma pracować, tobie nie podarują, a bez kwitka nie dostaniemy jeść.

Mąż. Masz racyę. To muszę jednak iść na turnowanie a za dwie godziny będę z powrotem. Będzie to ładne turnowanie. Rozumiem o tem tyle, co Bebel o katechizmie. Dawniej było jednakowoż lepiej. Jeżeli czasem nie chciało się pracować, było zawsze jednakowoż kilka trojaków, za które można było jeść dostać i sobie dzień przepróżnować. Lecz teraz musi każdy codzień robić, jeśli niechce głodu mrzeć, pieniędzy teraz nie ma, nawet żebrać nie opłaciłoby się, dostałoby się chyba wyschłą kromkę lub kawał skóry od kiszki. Ta przymusowa praca i te kwity wcale a wcale mi się nie podobają.

Żona. Mnie to też się nie widzi. Dziś mam iść do „Centralnej pralni.“ Raz zobaczę, jak to tam idzie.

Mąż (po dwóch godzinach). To było piękne turnowanie! Kazałem chłopcom koziełki przewracać i się zapaskować a sam usiadłem w kącie i spałem, boć spać można i bez kwitka. Nadzorujący mruczał pod nosem, że nie wypełniam obowiązków, że doniesie o tem centralnej dyrekcyi, lecz ja mu porządnie żebra pomacałem. Jako socyalista nie dam sobie przecież przepisów robić. Bebel zniósł posłuszeństwo wobec Boga, i Boga samego — to przecież nie będę się troszczył o takiego nadzorcę. Co on znaczy z całą swoją centralną dyrekcyą, tyle ja także. Nie wypełniam, obowiązków, mówił on, tak jakby w państwie socyalistycznem był jaki obowiązek. Głupstwo. Kto mnie ma do czego zobowiązać. Boga nie ma, a my towarzysze jesteśmy wszyscy równi i żaden nie może drugiemu przepisów robić.

A jak tobie dziś poszło, żonko?

Żona. Już nigdy w życiu do tej „Centralnej pralni“ nie pójdę. Tam, jak wiesz, mamy według przepisów Bebla bieliznę mechaniczno-chemicznie prać, suszyć, wałkować i prasować. Lecz co ja rozumiem o mechanice i chemii, ani trochę, a towarzyszki jeszcze mniej. Co robić. Posłałyśmy po mechaników i chemików, lecz żadnego nie było. Naturalnie. Ktoby dziś jeszcze, chociaż Bebel to twierdzi, uczył się tak trudnych rzeczy i robił nowe wynalazki. Do czego? Aby wieczorem kwit dostać, jak ten co przez dwie godziny w centralnej kuchni potrawy smakował. Jeżeli czemu nie wierzę, co Bebel mówi, to temu, że w państwie socyalistycznem będzie uczonych i artystów bez miary, którzy dwie godziny będą cieleśnie pracowali, a potem oddawać się swym ulubionym przedmiotom. Za t n kwit, za który jeść dostanie, tak jak każdy inny, nikt rzetelnie pracować nie będzie, ni umysłowo ni cieleśnie, a zmysł dla sztuki zaginie zupełnie.

Mąż. Dziś znowu porządną prawdę powiedziałaś. Według Bebla posiadają mężczyzna i kobieta równy talent i zdolności. To jednak nie prawda. W wymowie i w biegłości języka zawsze nas kobiety prześcigną.

Żona. Ponieważ zaś żaden mechanik ni chemik się nie znalazł, to musiałyśmy socyalistyczną bieliznę jak dawniej w balii prać, słonko ją wysuszy, a wałkownica wygładzi, owa zaś centralna pralnia zostanie tylko zwykłem praniem. Lecz do prania nie dam się tak na komendę więcej zagnać.

Ziemie polskie.

* Z Prus Zach., Warmii i Mazur.

Z Kartuz donoszą o zasądzeniu przez sądy pruskie w Gdańsku czcigodnego księdza Raszke na zapłacenie 200 marek kary. Rzecz miała się jak następuje. W maju rb. zastępował ks. Raszke ks. prob. Brandenburga i miał za niego kazanie, w którem był następujący ustęp:

„Dziś jest dużo ludzi — a szczególnie między urzędnikami — którzy przenoszą służbę pańską nad służbę Bożą. Ci ludzie wnoszą tylko hańbą do domu Bożego i należą wyłącznie do świata, a jedynie dążą do zdobycia sobie orderu; ludzie ci stoją naturalnie o wiele niżej od tych wszystkich, których dążeniem jest zdobycie sobie nieba. Niektórzy pozornie żyją bardziej po chrześciańsku, nawet spełniają dobre uczynki, ale przychodzą w samej rzeczy tylko dla tego do kościoła, aby sobie uprosić order, a nie błogosławieństwo Boże. Tacy ludzie posuwają się wprawdzie w życiu wyżej i wyżej, ale ich kroki, zdążające do nieba, są bardzo malutkie.“

Jako świadków przesłuchiwano lantrata Kellera, poczmistrza Reimanna, nauczyciela Skrzypkowskiego i żonę inspektora szkólnego p. Bauera. Prokuratorya ze zeznań świadków dopatrzyła się obrazy urzędników i ks. Raszkego skazała na powyższą karę.

W Starogardzkiem w Czarnym lesie zamarzły w polu ziemniaki. Właściciel ponosi znaczną stratę.

Pelplin. Tych dni skończyli malarze z Kevelaer (z miejsca pielgrzymek nad holenderską granicą, gdzie znajduje się obraz cudowny Matki Boskiej, Pocieszycielki utrapionych, cudami słynący) malowanie obrazu na ścianie w kaplicy Bożego Ciała w tutejszym kościele katedralnym. Utwór ten jest znakomity. — Niedawno nadeszła tu wiadomość, że cesarz niemiecki i król pruski wyznaczył z funduszu dyspozycyjnego 15,000 marek na restauracyę katedry. Ponieważ już przedtem udzielonych było 35,000 marek na restauracyę katedry, cała suma z kasy rządowej wynosi 50,000 marek. Ale cała restauracya kosztuje więcej niż cztery razy tyle. Słychać, że rząd pozwolił na odbycie kolekty po domach na ukończenie wspomnianej restauracyi.

W Gręboczynie, który kupiła komisya kolonizacyjna, założy rząd stacyę protestanckich dyakonisek i sprowadzi Niemca lekarza, któremu na urządzenie da 1000 marek i obok tego roczną zapomogę w wysokości 400 marek.

Z Swieckiego. Majątek Pruszcz kupiła komisya kolonizacyjna za 650,000 mr.

Nibork. Nagłą śmiercią zmarł tu nauczyciel szkoły realnej pan Voigt. Gdy wchodził do klasy, padł ruszony paraliżem i ducha wyzionął.

* Z Wiel. Ks. Poznańskiego.

Kiszkowo. Kolonista Krüger z Wielkiego Rybna, którego sprowadziła komisya kolonizacyjna z dalekiego Zachodu tu dotąd, tak się już wielce dorobił na swej osadzie, że obecnie wynosi się do swej ojczyzny tj. do Brandeburgii. Komisya kolonizacyjna widziała się zmuszoną ziemię mu odebrać. Krüger przyszedł też pono do tego przekonania, że wszędzie dobrze, ale najlepiej w domu.

Wioskę Rojewiec, w powiecie wągrowieckim, przeszło 500 mórg, nabyła z rąk niemieckich za pośrednictwem, firmy Drweskiego i Langnera, Centralnej agentury dóbr w Poznaniu, p. Helena William ze Znina. Rodaczce „Szczęść Boże“ na polskiej glebie.

Kostrzyn. Od kilku lat istnieje w tem mieście fabryka pierników. Właściciel p. Markiewicz rozsyła swoje wyroby na Prusy, Sląsk, Westfalię, to też wyroby jego nie mogą być liche, gdy tak dalekich ma odbiorców. Kto zwykł zamawiać dotąd na Swięta z Torunia, niechaj życzy zarobku rodakowi, gdy towar odpowiedni za tę samą cenę.

* Ze Slązka czyli Starej Polski.

Zaborze C. W kopalni „Guidogrube“ zapadł się w poniedziałek filar a obrywające się węgle zasypały trzech górników. Wzięto się natychmiast do odkopania tychże, co było robotą bardzo niebezpieczną, i w środę rano nareszcie robotnicy dotarli do zasypanych kamratów. Dwóch z nich, łomny (hajer) Król z Doroty i łomny Szalasta z Bełku, zostało zabitych, trzeci, hajer Mika, uległ ciężkiemu pokaleczeniu. Dwaj górnicy, którzy prawie tuż obok w czasie wypadku pracowali, uszli cało. W środę zarwały się znowu w tej samej kopalni, ale w innem miejscu węgle i zabiły łomnego Górnika.

Wirek. Na kopalni Deutschland spadł w środę do południa hajer Jakubowski do szybu i poniósł ciężkie pokaleczenia na głowie; przeniesiono do lazaretu knapszaftowego w Królewskiej Hucie.

Racibórz. Dziekanem raciborskim zamianował ks. Kardynał Kopp księdza Hrabaka, proboszcza w Rudniku.

Głogówek. Ciekawe stósunki panują w tutejszej szkole dla chłopców. Przed niedawnym czasem opuścił ten zakład nauczyciel p. Kepler. Teraz p. Keplera zastępować będzie pastor pan Hartmann. Tenże sam pastor ma być także ordynaryusznm czyli przełożonym seksty i kwinty oraz ma w tych klasach uczyć najgłówniejszych przedmiotów szkólnych. Ojcowie katoliccy, a mianowicie polsko-katoliccy z tutejszych stron wcale nie są z tego zadowoleni, że pastor ewangielicki ma być nauczycielem ich synów i dziwią się bardzo, że kierownik szkoły p. Winter tak sobie postąpił.

Wrocław. Rodak nasz pan Adam Ruszczyński złożył na dniu 12 b. m. przy sądzie nadziemiańskim egzamin referendaryuszowski.

Wiadomości ze świata.

Berlin. Zmiany sejmowego prawa wyborczego domaga się energicznie niezależna prasa niemiecka, słusznie dowodząc, że obecny trzyklasowy system jest najniesprawiedliwszym, gdyż nadaje wielką przewagę bogaczom nad całą masą mniej zamożnych obywateli.

Madejowe Łoże.

Opowiadanie historyczne z XI. wieku.

(Ciąg dalszy.)

— Nie bójcie się Bogno, będę go pilnował lepiej jak własnego syna.

Noc już zapadła, gdy wyruszono wśród płaczów niewiast, przy śpiewie pieśni Swiętego Wojciecha, którą idący przodem Swiątniczanie z pod Gniezna, zaczęli:

„Boga Rodzico, dziewico, Bogiem sławiona Marya!“

Po niwach rżyskiem pokrytych, po łąkach mgłami owianych po borach sinych pieśń ta popłynęła daleko i szeroko, aż pod ciemne, jesiennemi chmurami pokryte niebo. Wojacy szli rzędami, wijąc się śród piaszczystego gościńca, jak wąż długi, najeżony kolcami. Staszko trzymał się ciągle Swiętosława. W Gąsawie zostało tylko dwudziestu wojaków, dużo kobiet i dzieci.

Nad ranem, o samem świtaniu przybyto do Gniezna. Tu wojewoda Sławój dowiedział się, że całą noc ogromne łuny widziano z wieży kościelnej w stronie Czerniewa, że ztamtąd wojewoda Bolko kruszwicki przysłał wiadomość jako Czesi już się pokazują i że z główny obozem Brzetysław rozłożył się nad Wartą, pod Pogorzelicami, ale że jego podjazdy sięgają już Czerniewa. Wszystko to opowiadał Sławojowi stary Dobromir, w bramie prowadzącej do grodu.

— Ha! — rzekł na to Sławój — trzeba się spieszyć. Odpoczniemy sobie tu trochę, zjemy i pójdziemy dalej. Trzeba zasłonić Czechom drogę do Gniezna, choćby własną piersią.

Jakoż ledwie ludzie odpoczęli sobie krzynkę, a ten i ów uważył trochę ciepłej strawy, zagrały rogi i piszczałki i wyruszono w pochód, znów przy dźwięku pieśni św. Wojciecha. Droga szła wielkimi borami i moczarami; dzień był jasny, choć wietrzny i chłodny. Po piaszczystym gościńcu posuwano się jak można najprędzej. Wojewoda jechał na przedzie chmurny i milczący i w wojsku też była wielka cisza, jeno Swiętosław gadał czasem do Staszka.

— A co smyku, zmęczyłeś się? nie lepiej to było u matusi na sianie się wylegać?

— O nie, Swiętosławie, nie! wcale się nie zmęczyłem. Mnie aż dusza skacze z radości.

— No! no! niechże ci nie skacze. Czechy to nie miska klusek z mlekiem i miodem i nie tak łatwo ich zjeść. Trzymaj się dobrze i ostro.

Tak gawędząc, żartując szli cały dzień, raz tylko odpocząwszy sobie u boru na krótko i nad wieczorem przybyli do Czerniewa do obozu polskiego.

Obóz ten leżał na dużem, nagiem polu otoczonem dokoła lasami. Od czoła miał wielką ale błotnistą rzeczkę, o brzegach stromych, trudnych do przebycia, zwłaszcza jeśli uparcie była broniona. Na całem polu leżały pułki wojaków, ognie wielkie gorzały, a na nich strawa się gotowała lub piekły całe ćwierci wołów. Ruchu tu było dużo, choć w ogóle twarze były poważne i smutne. Ciemny wieczór jesienny, wiatr przeraźliwie wyjący śród borów i miotający płomieniami ognisk, czynił ten obóz jeszcze bardziej smutnym i ponurym.

— Co tu ludzi, co koni, co zbroi — mówił Staszko do Swiętosława, trzymając się go pilnie, bo bał się zgubić w tym tłumie.

— Ba! mój chłopcze! odrzekł Swiętosław, nas jest dużo, ale Czechów jeszcze więcej.

Swiętosław kazał kilku wojakom z Gąsawy rozpalić ogień i rzekł do Staszka.

— Zostań tutaj i nie ruszaj się nigdzie. Ja muszę iść przepytać się co tam słychać i nie długo wrócę.

Staszko położył się na wilgotnej trawie i patrzał w obóz i w ognisko. Wkrótce uwagę jego zwrócili ludzie podnoszący głowy do góry i pokazujący coś sobie na niebie. Spojrzał i on i ujrzał olbrzymie łuny czerwieniące ponuro chmury.

— To Czesi tak palą! — ozwał się ktoś w pobliżu — ani chybi będziemy ich tu mieli jutro na karku.

— Ha! — odrzekł inny — potośmy tu przyszli, żeby się z nimi bić.

— Bylebyśmy tylko zdołali zdzierżyć ich przemoc.

— Nie tak łatwo, ale kiedy starszyzna kazali, to trzeba się bić.

Tak między sobą mówili wojacy, a Staszkowi coraz smutniej na sercu się robiło. Nadszedł nakoniec Swiętosław i siadając koło ogniska, rzekł:

— Król Brzetysław opadł ze swoimi o dwie mile stąd. Jutro świtaniem zleci nam na kark.

Zjadł kawał pieczeni, poczęstował nią Stacha i owijając się w kożuch, odezwał się:

— Najadłeś się, to teraz śpij, bo jutro rano trzeba wstać i Czesi wylegiwać ci się długo nie dadzą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Germania“ podaje ciekawe kwiatki tego systemu wyborczego w Berlinie. Tam w okręgu, w którym mieszkają milionerzy, trzeba płacić rocznie najmniej 216,000 marek podatku, ażeby głosować w pierwszej klasie. „Najuboższy“ wyborca drugiej klasy w okręgu, do którego należy Behrenstrasse, płaci 88.000 marek podatku rocznie. Pod Lipami wszyscy ministrowie, nie wyjmując kanclerza Hohenlohego, należą do trzeciej klasy, mimo że pobierają roczcznej pensyi 36.000 marek, prócz tego mają prywatne dochody. W innych natomiast okręgach wystarcza płacić 24 marki podatku rocznie, aby módz głosować w pierwszej klasie. Nie lepiej dzieje się np. w Altonie. Tam burmistrz p. Giese wybiera w trzeciej klasie, natomiast pewien roznosiciel chleba w innym okręgu wyborczym — w pierwszej klasie. Takie stosunki istnieć nie powinny i dla tego prasa żąda zmiany prawa wyborczego, co jednak nie nastąpi, jeśli konserwatyści będą mieli w sejmie większość.

Zarząd główny stowarzyszenia Gustawa Adolfa, jak teraz dopiero stało się wiadomem, przekazał cesarzowi Wilhelmowi kwotę 30,000 marek na popieranie protestantyzmu w Palestynie. Za pieniądze te zbudowany ma być w Jerozolimie jeszcze jeden kościół protestancki, a miejsce stosowne ma wyszukać sam cesarz. Cesarzowi propozycya ta tak się spodobała, że przyrzekł przyczynić się wraz z małżonką do pokrycia kosztów budowy.

Budapeszt. 21 bm. uroczyście przeniesono do koscioła św. Macieja, a mianowicie do kaplicy św. Trójcy zwłoki króla Beli III i jego żony Anny. Kardynał książę Waszary celebrował nabożeństwo, a obecni byli dygnitarze dworscy i sejmowi.

Petersburg. W dobrze poinformowanych kołach dyplomatycznych zapewniają, że Porta dopiero wtedy przyjęła warunki, gdy od Austryi, Niemiec, a także od Włoch otrzymała najuroczystsze zapewnienie, że nie nastąpi żaden dalszy zamach na zwierzchnicze prawa sułtana na Krecie.

Z Carogrodu donoszą o wspaniałem przyjęciu, jakie zgotowano dla pary cesarskiej w Herche. Cesarstwo zwiedzali szczegółowo fabrykę i wystawę kobiercy, z których największy i najpiękniejszy ofiarował sułtan cesarzowi. Cesarska para zaś ustanowiła stypendyum dla dziewcząt, które pracowały nad tym kobiercem. Z tego stypendyum mają te dziewczęta otrzymać wyprawę, gdy pójdą za mąż. W nowo wybudowanym kiosku nad morzem odbyło się śniadanie dla 70 osób. Nazajutrz zwiedzała para cesarska meczet św. Zofii i muzeum, następnie uczestniczyła w paradzie wojska, po południu nastąpiło zwiedzanie niemieckiego szpitala, wieczorem uczta galowa w pałacu sułtana.

Konstantynopol. Wywołało tu zdziwienie, że ambasada rosyjska nie wywiesiła chorągwi z okazyi pobytu niemieckiej pary cesarskiej; także z okrętów rosyjskich stojących w przystani, nie powiewały podczas całego pobytu cesarstwa niemieckiego bandery powitalne.

Z różnych stron.

Gladbeck. Proboszczem naszym został mianowany ks. kapelan Henryk Buck z Emsdetten.

W **Welheim** przy Bottropie został w ostatni poniedziałek nowy kościół poświęcony. Uroczystego aktu dokonał Najprzew. ks. Biskup monasterski.

W **Gelsenkirchen** przytrzymano sfałszowane dwudziestofenygówki.

Hofstede-Riemke. Członek Tow. św. Franciszka Kazimierz Słysz został przy pracy niebezpiecznie pokaleczony.

Osnabruk. Biskup osnabrucki ks. dr. Höting, umarł w drodze do Rzymu, nagle w Wenecyi.

Dżuma w klinice wiedeńskiej. Z Wiednia donoszą, że i druga pielęgnowawczyni chorych zapadła na dżumę, a nadto lekarzasystent dr. Müller. Stan wszystkich jest beznadziejny. Razem tedy dotknięte zostały dżumą dotąd cztery osoby, z których służący Barisch, jak wiadomo, umarł. Pojawienie się dżumy wywarło w Wiedniu wielkie wrażenie. Zarządzono energiczne środki celem przeszkodzenia rozszerzaniu się tej strasznej choroby. Powstała ona w ten sposób, że morskie świnki, którym zaszczepiano bakcyle dżumy, umieszczono w nieodpowiedniem miejscu, a zatrudniony przy nich służący Barisch nie zastosował się do zaleconych mu środków ostrożności.

Rozmaitości.

Tajemnice listu. Z okoliczności pogłosek angielskich o przyczynie dymisyi Casimira Periera z urzędu prezydenta rzeczypospolitej, którą jakoby miało wywołać nieposzanowanie przez władze francuskie pieczęci, zamykającej raporty posła niemieckiego do cesarza Wilhelma, nie od rzeczy będzie przypomnieć, jak się zachowywał względem pieczęci, pokrywającej tajemnice listu, pełen rycerskich cnót król polski Stefan Batory 300 z górą lat temu: Otóż gdy we wrześniu roku 1581 król ciągnął do Witebska na wojnę z Wielkim księciem moskiewskim Iwanem Wasilewiczem, w drodze między Leplem a Włą (pod Witebskiem) zabiegli mu drogę posłowie Wielkiego księcia. Prócz listów do samego króla Stefana, mieli i list, adresowany do dawniej wysłanego posła moskiewskiego. Rada przyboczna radziła królowi list ten otworzyć jawnie nie skrycie, i treść jego poznać, gdyż o wielkie tam rzeczy chodziło: o Inflanty. Lecz król i temu się oparł, a list adresatowi nieczytany odesłał. O fakcie tym pisze polski dziejopis Bielski w krótkich słowach: „Przy tym liście, co do króla był i drugi od moskiewskiego do posła pierwszego, który, gdy niektórzy radzili otworzyć, król nie chciał. i tak go w całości posłowi do Czaśnik odesłał.“

Czekolada, czy czokolada? Niedawno poruszono kwestyę, jak należy pisać: „czokolada“, czy „czekolada“? Otóż należy pisać „czokolada“. Wykazuje to już porównanie z wyrazem tym w języku francuskim „le chocolat“, w niemieckim „Chocolade“, w angielskim „chocolate“, wreszcie włoskim, zkądeśmy zdaniem Lindego — ten wyraz mieli wziąć, „ciocolate“ (wymawia się czokolate). A jeśli już żaden z tych wyrazów w języku francuskim, niemieckim, angielskim i włoskim nie może służyć na dowód niezbity, że jedynie poprawnie należy pisać „czokolada“, to trzeba sięgnąć do źródła, zkąd ten wyraz przeszedł do języków europejskich. Wiadomo, że Ameryce zawdzięczamy cenną roślinę kakao, z której się wyrabia czokolada, — kiedy zaś hiszpańscy zdobywcy Mexyku zapytywali krajowców, jak się nazywa ten ulubiony napój, co go z złotego puchara pijał ostatni władzca Mexyku, Montezuma (właściwie Montekusuma) — odpowiadali „chocolati“, co po hiszpańsku wymawia się „czokolati“, i ztąd powstał wyraz hiszpański „el chocolate“ (wymawia się czokolate.) Z hiszpańskiego przeszedł wyraz ten do innych języków europejskich, a także i do naszego.

Statystyka ludności kuli ziemskiej. Francuskie pismo „Science pour tous“ robi następujące uwagi co do ludności kuli ziemskiej. Ogólna liczba ludzi na ziemi dosięga 1,200,000,000. Liczba mężczyzn równa się liczbie kobiet. Ludzie ci mówią 3064 językami i wyznają 1000 religij. Corocznie umiera osób 35,214.000, czyli 98,848 dziennie, 4020 na godzinę i 67 na minutę. Przeciętny wiek ludzki nie przekracza 38 lat. Prawie 25 procent umiera przed końcem 17 roku życia. Ze 100 osób obojej płci jedna tylko dożywa 100 lat, a sześć lub siedm 60. Liczba urodzin wynosi rocznie 36 792,000 to jest na dzień 100,800, na godzinę 4200, na minutę 70. Liczba więc ludzi na ziemi powoli, lecz stale się powiększa. Ludzie żonaci dłużej żyją od nieżonatych, pracujący dłużej od bezczynnych, a przeciętny wiek ludności w społeczeństwach oświeconych jest wyższy, aniżeli u narodów z niską cywilizacyą. Liczba mężczyzn żonatych i dzietnych tak się ma do nieżonatych i bezdzietnych, jak 73 : 1000. Urodzeni na wiosnę są silniejsi od urodzonych w innych porach roku. Tylko czwarta część mężczyzn dochodzi do takiego rozrostu, że może nosić broń i pełnić służbę wojskową. Kobiety do lat 50 więcej mają widoków dożycia wieku sędziwego aniżeli mężczyźni, ale powyżej lat 50 widoki przeważają na stronę mężczyzn.

Kwit do zapisania „Wiarusa Polskiego“.

Postbestellungs-Formular.

Ich bestelle hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt ein Exemplar der Zeitung „**Wiarus Polski**“ aus Bochum (Zeitungspreisliste 123 2. Abth. S. 403) für die Monate November und Dezember 1898 und zahle an Abonnement und Bestellgeld 1,20 Mk.

Podpis i dokładny adres zamawiającego.

Obige 1,20 M. erhalten zu haben bescheinigt.

.... 1898

Towarzystwo św. Barbary w **Bochum.**

W niedzielę dnia 6 listopada o godzinie 4 po południu urządza Towarzystwo św. Barbary w Bochum

obchód 15 rocznicy istnienia

w sali „Tonhalle“, przy ul. Bongardstr. Wszystkie towarzystwa polskie i Rodaków z Bochum i okolicy zapraszamy na naszą uroczystość jak najuprzejmiej. Podczas uroczystości zostanie odegraną bardzo zajmująca sztuka: „Trójka hultajska. O liczny udział uprasza

ZARZĄD.

Towarzystwo św. Walentego w **Hörde**

donosi swym członkom i wszystkim Rodakom w Hörde i okolicy zamieszkałym, iż w sobotę 29 października od południa aż do 30 bm. wieczorem będziemy mieli polskiego spowiednika O. Korneliusza. Towarzystwo przystępuje wspólnie do Komunii św. w niedzielę rano o godzinie $7^1/_2$. O jak najliczniejsze przystąpienie do Sakramentów św. tak członków jako i wszystkich Rodaków mile uprasza Zarząd.

Zarazem donosi szan. Towarzystwom, wszystkim Rodakom, które zaproszenia odebrały i tym co dla braku adresów zaproszeń nie odebrały, iż dnia 30 października po południu o $3^1/_2$ godz. odbędzie się polskie nabożeństwo z kazaniem, więc prosimy szan. Towarzystwa, które nas chcą odwiedzić, aby przybyły tak wcześnie, abyśmy mogli wspólny udział wziąść w nabożeństwie. — Zarazem donosimy wszystkim członkom naszego tow., iż w niedzielę dnia 30 października po południu o $1^1/_2$ godz. da się towarzystwo odebrać, na którem będzie obecny O. Korneliusz i nasi księża. O jak najliczniejsze zgromadzenie się wszystkich członków uprasza Zarząd.

Na chorągiew Towarzystwa św. Piotra w Steele

złożyli dobrowolną składkę następujący członkowie: I. Kunstowicz 10 mr., Fr. Smektała 5 mr., M. Smektała 5 mr., W. Ratajczak 3 mr., Fr. Katarzyński 3 mr., A. Jęciak 3 mr., Sz. Zybura 2 mr. J. Ciszewicz 2 mr., J. Misiorny 1 mr., W. Dobicki 1 mr., Maksym. Krystkowiak 1 mr., A. Gano 1 mr., M. Grzela 1 mr., St. Brambor 1 mr., Fr. Frank 1 mr., J. Ciszewicz 1 mr., J. Mocek 1 mr., K. Mocek 1 mr., J. Maleszka 1 mr., A. Borosz 50 fen., A. Wojdek 50 fen., W. Jankowiak 50 fen., P. Szymczak 50 fen., Fr. Minta 1 mr., M. Stachowiak 1 mr., A. Walczak 2 m., W. Dobicki 1 mr., W. Ratajczak 1 mr., W. Andersz 50 fen., M. Józiakowski 1 mr., J. Błoch 1 m., J. Misiorny 1 mr., Jan Mocek 1 mr., Sz. Zybura 3 mr., M. Kurasiński 2 mr., W. Rabura 1 mr., M. Stachowiak 1 mr. Suma 63 mr. 50 fen. Dalsze składki od wszystkich Rodaków przyjmujemy na każdem zebraniu na sali posiedzeń. Za powyższą składkę składamy w imieniu towarzystwa św. Piotra w Steele jak najserdeczniejsze „Bóg zapłać“. Zarząd.

Baczność!

Towarzystwo „Oświata“ w Bochum.

W przyszłą środę dnia 26 października o godzinie 8 wieczorem odbędzie się u p. Wawrzyńca Franki, Maarbrückerstr. 18 zebranie zarządu, na które się wszyscy członkowie zarządu stawić winni.

Andrzej Budzyński.

Sprostowanie!

Ponieważ powiedziałem w lokalu w „Tonhalle“, że bochumskie „Sokoły“ już umarły, więc przepraszam za to i powiadam, że bochumskie „Sokoły“ żyją. W końcu potrzykroć wołam: Niech „Sokoły żyją!

Franciszek Stolpe.

Naszym kochanym Przyjaciołom

Rafałowi Frydrychowi

i Szymonowi Kurzydymowi

składamy w dniu Imienin najserdeczniejsze życzenia, aby im Pan Bóg pobłogosławił w ich pracach i by szczęśliwie w zdrowiu dożyli przyszłych Imienin Tego im życzą ich współmieszkańcy i wesoło wykrzykujemy: nasi sąsiedzi niech żyją!

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.